

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



SPOTKANIE Z MADAGASKAREM:
KS. KAZIMIERZ BUKOWIEC

400 lat
Charyzmatu
św. Wincentego a Paulo

Znajdź nas na
facebook

Eucharystia źródłem misyjnej działalności Kościoła

Omawiając dokumenty na temat działalności misyjnej Kościoła nie sposób pominąć swobodnego komentarza, jakiego udzielił papież św. Jan Paweł II z okazji odbywającego się w roku Jubileuszowym 2000 Kongresu Eucharystycznego. Podczas audiencji generalnej w dniu 21 czerwca 2000 roku papież nawiązując do tego wydarzenia stwierdził m.in., że to „z Eucharystii Kościół i każdy wierzący czerpie siłę potrzebną do głoszenia Ewangelii (...). Eucharystia jest sama w sobie wydarzeniem misyjnym”. Tu papież przypomniał słowa św. Pawła z Listu do Koryntian: *Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie* (1 Kor 11, 26).

Każda Msza św. kończy się wezwaniem misyjnym idźcie – które nakazuje wiernym nieść postanie Zmartwychwstałego Pana. Papież przypomniał również List Apostolski Dies Domini, w którym wezwał wiernych do naśladowania uczniów z Emaus, którzy rozpoznawszy Zmartwychwstałego „przy łamaniu chleba” (por. Łk 24, 30 – 32) natychmiast poszli do braci podzielić się radością spotkania z Nim. ►



Benin - piesza pielgrzymka



Zdjęcie z okładki wykonano w Nosibe (Madagaskar), w kościele ufundowanym przez parafię w Przewozie.



Maleo Reggae Rockers
Koncert charytatywny

Redakcja:

Redaktor naczelny:

ks. Antoni Miciak

Redaktor wydania:

kl. Wojciech Kaczmarek

Artykuły:

kl. Łukasz Szcządała

kl. Łukasz Mostowik

Opracowanie graficzne:

kl. Hubert Kowalewski

Korekta tekstów:

Agata Gruzta

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego
Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.:(12) 422 88 77 wew.215

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

W dzisiejszych czasach szczególnie konieczne jest, aby ze sprawowania Eucharystii każda wspólnota chrześcijańska czerpała duchową moc, by otwierać się na wspólnoty bardziej ubogie i potrzebujące wsparcia. Eucharystia jest również miejscem rozeznania powołania misyjnego, na wzór wspólnoty w Antiochii, która podczas publicznego nabożeństwa została wezwana do wystania w misyjną podróż Barnaby i Szawła (por. Dz 13, 1 – 3). Z tego wydarzenia papież wyciąga wniosek, że wspólnota powinna przeznaczać dla misji najlepsze siły swych synów, posyłając ich z radością i towarzyszyć im modlitwą oraz niezbędnym wsparciem materialnym.

Eucharystia jest ponadto szkołą miłości, sprawiedliwości i pokoju, a także miejscem upamiętnienia tych szczególnych „misionarzy” i świadków wiary jakimi są męczennicy.

Niech tych kilka myśli ożywia nasz udział w Eucharystii, a lektura świadectw zamieszczonych w obecnym numerze pomaga otwierać serca *na potrzeby i cierpienia braci* (V Modlitwa Eucharystyczna).

ks. Antoni Miciak CM

Spis treści

Moje misje...

3 ks. Stanisław Deszcz
Misja w Beninie

8 s. Urszula Chudy
Misja w Kongo

25 ks. Piotr Wierzbicki
Misja w Chinach

Misyjna półka

15 *Kim byli, co zrobili ci misionarze...*

MISEVI...

16 Sylwia Iwaniuk
Testament dla Beninu

23 Magdalena Mokrogulska
Koncert Maelo Reggae Rockers

Różności...

20 *Internat w Beninie ukończony!*

21 kl. Łukasz Szcządata
Spotkanie z misionarzem

39 *Papieskie intencje misyjne
Intencje na rok 2017*

Z archiwum WM...

34 *Wiadomości Misyjne
nr 3 z roku 1937*

Darczyńcy...

37 *Lista darczyńców
wspierających misje*

Ciąg dalszy wywiadu z poprzedniego numeru

MISYJNA GAWĘDA

kl. Wojciech Kaczmarek w rozmowie z:
KS. STANISŁAWEM DESZCZEM



Ostatnio Ksiądz pisał o kwestiach budowlanych...

Ks. Antoni prosił, żeby napisać coś o budowach, bo jest to też jednym z aspektów naszej pracy. Jak dotarliśmy do Beninu, to dostaliśmy taki domek, plebanię ze szkółką. Trzeba było to wyremontować. Zaczynaliśmy od kupienia sobie talerza i tyżki oraz... śrubokręta. Potem wybudowaliśmy ogrodzenie, w zeszłym roku dom. W tej chwili w jednej z wiosek budujemy już trzecią kaplicę. Biblioteka jest już wybudowana, Internet jest dostarczony, rozbudowaliśmy kilka kaplic, przygotowujemy się powoli do budowy kościoła. Będąc w Krakowie przez cztery lata, odnalazłem przypadkowo, jak głośiłem rekolekcje, mojego szkolnego kolegę, który jest dobrym architektem. I on projektuje nam teraz za darmo kościół, a to jest ogromna pomoc.

Religie w Beninie

Jak wygląda kwestia innych religii w Beninie?

Tak statystycznie, to jest 1/3 chrześcijan, 1/3 mużulmanów i 1/3 wyznawców religii tradycyjnych. Żartobliwie jest to trochę inaczej: 1/3 chrześcijan, 1/3 mużulmanów, 100% Voodoo. Ale tak to właśnie wygląda.

Terroryzm

Benin graniczy z Nigerią, a w Nigerii działa dość prężnie Boko Haram. Czy mają oni jakieś wpływy w Beninie?

Jak do tej pory, nie ma takiego wpływu, żeby ktoś próbował naśladować Boko Haram, czy żeby samo organizowało jakieś akcje na terenie Beninu. Co nie znaczy, że mużulmanie, którzy są w Beninie nie słyszą o tym, co się dzieje u sąsiadów. Mamy

takie wiadomości od biskupów i różnych służb, że Boko Haram w swojej strategii nie planuje żadnych akcji w Beninie, ponieważ Benin służy mu za miejsce kryjówki. Jak im się robi za gorąco w Nigerii, to uciekają do Beninu i mieszają się w tłum, i siedzą spokojnie. Jak będzie w przyszłości – trudno powiedzieć. To kwestia nie tylko Nigerii, ale i Nigru, który jest na północy Beninu. Tam od czasu do czasu wybuchają akcje muzułmanów przeciwko chrześcijanom. W tamtym roku spalono w stolicy wszystkie kościoły oprócz

Dla muzułmanów osoba, która porzuca religię jest skazana na śmierć. My wszyscy dla tych muzułman radykalnych, jesteśmy religią „psów i świń”.

katedry, gdzie żołnierze zdążyli przyjechać i obronić ten kościół. Ludzie to słyszą, nasi chrześcijanie to słyszą i z lękiem trochę na to reagują, z resztą muzułmanie nasi też to słyszą. W Beninie jest tak, że więzy rodzinne są o wiele ważniejsze, niż przynależność religijna. W jednej rodzinie czasem jest chrześcijanin i muzułmanin, i wyznawca Voodoo. Człowiek najpierw jest brat-siostra, a nie wyznawca jakiejś religii. To właśnie zapewnia na razie

spokój w Beninie. Ponadto, Benin jest krajem bardziej demokratycznym i cywilizowanym. Zapisano nawet w konstytucji wolność religijną i trzymają się tego, a gdy coś złego zaczyna się dziać, to państwo reaguje. Benińczycy są z natury bardzo pokojowi. W Kongo codziennie widywałem jak się biją chłopcy, czy dzieci. W Beninie mają taką naturę, jakąś taką mądrość, że

nie szukają zaczepki. Jeszcze nigdy nie wybrali na prezydenta muzułmanina, wolą dmuchać na zimne.

Natomiast istnieje problem

na naszym terenie. Starsi muzułmanie – ludzie prości, z którymi można żyć pokojowo, wiedzą, że z ludźmi trzeba żyć pokojowo. Problem jest z młodymi muzułmanami. Arabia Saudyjska zaprasza młodych chłopaków – dwudziestolatków, aby przyjechali tam niby do szkoły. A chodzi im tak naprawdę o ideologiczną indoktrynację. Młodzi są tam dwa-trzy lata i jak wracają, to są już nastawieni wrogo do wszystkiego co nie jest muzułmańskie.

Nawet swoim ojcom starszym mówią *wy nie wiecie co to Islam!* Tutaj jest właśnie obawa, co będzie, gdy będzie ich dużo i dostaną jakiś sygnał do akcji, czy przejmą władzę?

Konwersje i misje wśród muzulmanów

Czy wśród muzulmanów zdarzają się przypadki nawrócenia na chrześcijaństwo?

Ja osobiście znam przypadki takich nawróconych kobiet. To zawsze były kobiety, które wyszły za chrześcijanina. Natomiast inne bardzo rzadko, bo się boją. Dla muzulmanów osoba, która porzuca religię jest skazana na śmierć. My wszyscy dla tych radykalnych muzulmanów jesteśmy religią „psów i świń”. Jak taki muzulmanin przechodzi koło chrześcijanina, to spluwa. Gardzą chrześcijanami. Ale gdyby spojrzeć na to co oni robią dla dobra wspólnego – nic. Gdy się jedzie przez miasto widać od razu gdzie mieszkają muzulmanie – zostawiają wszędzie syf. Ale innymi gardzą. Dostają ogrom pieniędzy, wcześniej z Libii od Kadafiego, teraz z Arabii Saudyjskiej, budują meczety na potęgę – w mieście gdzie

mieszka 3000 mieszkańców jest 6 meczetów. Jak zaczęliśmy budować pierwszą wioskę w miejscowości, gdzie nie było jeszcze meczetów, ani kaplicy, to tydzień po nas zaczęli budować meczet i skończyli równo z nami. Z tego co wiem, Dżihad muzulmański może przybierać różne formy przemocy i my to widzimy. Oni potrafią przyjść do rodziny chrześcijańskiej, która ma kilkoro dzieci i zaproponować, że opłacą jednemu dziecku edukację aż do studiów, ale ono musi stać się muzulmaninem. Biedni rodzice czasem idą na to... Młodzi muzulmanie uwodzą dziewczyny chrześcijańskie, żeby te zaszły w ciążę. W stronach, w których pracujemy, ciąża dziewczyny niezamężnej to jest wielki wstyd, więc rodzice szybko chcą ją wydać za męża. Wydają za muzulmanina i wtedy dziewczęta muszą przyjąć Islam.

A czy misje dla islamistów są możliwe?

Poprzez świadectwo – tak, wspólnota chrześcijańska daje przykład. Ludzie tam widzą, że chrześcijanie są bardzo uczciwi. Boją się jednak przechodzić na chrześcijaństwo. Chociaż statystyki mówią, że w Afryce co roku

pięć milionów muzułmanów przechodzi na chrześcijaństwo. Coś się dzieje.

Zair a Benin

Jakie są główne różnice między misją w Zairze a Beninie? Był Ksiądz w Zairze ponad 20 lat.

Kościół w Zairze zaistniał wcześniej niż w Beninie. Gdy wyjeżdżałem w 2008 r. z Konga, to mieliśmy tam już dwudziestu księży na jednego misjonarza. W tej chwili jest już ich pewnie pięćdziesięciu. Jeżeli chodzi o powołania to wszędzie było podobnie. Ten Kościół był taki bardzo żywotny. W Kongo nie ma muzułmanów, ponad połowa mieszkańców to chrześcijanie. Misja inna, bo Kongo ma rozmiary Europy. Kraj bardzo bogaty jeżeli chodzi o surowce, powinien być najbogatszym na całym świecie, a ludzie żyją w nędzy i kraj się nie rozwija. Rządzi oligarchia, która nie liczy się z drugim człowiekiem i nic nie czyni dla rozwoju. Jak przyjechałem tam w 1985 r. i wyjeżdżałem w 2008 to ten kraj stał

Jesteśmy na etapie pierwszej Ewangelizacji. Są wioski, gdzie Chrystusa nie znają jeszcze wcale.

na tym samym stopniu rozwoju, albo nawet jeszcze gorzej było. W Beninie natomiast jest odwrotnie. Tam Kościół dopiero startuje. Jesteśmy na etapie pierwszej Ewangelizacji. Są wioski, gdzie Chrystusa nie znają jeszcze wcale. Benin jest biedny, nie ma żadnych zasobów, żyje z rolnictwa a rozwija się lepiej niż Kongo. Drogi są budowane, dostarczany jest powoli prąd – nie wszędzie, ale jednak jest.

Banki i poczta funkcjonują, co jest nie do pomyślenia w Kongo.

Zaskoczenia

Kolejna sprawa... Przylatuje Ksiądz do Polski raz na dwa-trzy lata i co Księdza najbardziej zaskakuje?

Z Polski wyjechałem w czasie komuny, więc jak potem wracałem to było widać radykalne zmiany jeśli chodzi o ludzi, sklepy. Wy tego nie znacie, ale jak ja byłem w seminarium, to żeby kupić sobie cukier trzeba było mieć kartki. To znikło, jak ręką odjął, po komunie. Jak wyjeżdżałem z Polski, to

w Polsce jeszcze relacje międzyludzkie były bardziej spontaniczne – tak jak teraz jest w Beninie. Jak chciałeś iść do kogoś, to szedłeś kiedy chciałeś i cię przyjmowano, jak to mówi stare przysłowie „Gość w dom, Bóg w dom”. Tak jest teraz w Beninie. A w Polsce dzisiaj? Jak nie zadzwonisz do kogoś wcześniej i nie umówisz się, a przyjdiesz, to jesteś niemiło widziany. To jest takie jaskrawe, jak te relacje międzyludzkie stają się takie coraz bardziej anonimowe. Nawet wśród członków tej samej rodziny, sąsiadów. Tego nie było za moich czasów. Dawniej było więcej spontaniczności, odwiedzin bez zapowiedzi.

Egzorcysta

I na koniec chciałem zapytać o postugę egzorcysty jaką Ksiądz wykonywał tutaj w Polsce przez cztery lata. Były przypadki, że musiał Ksiądz interweniować?

Tak.

Skąd taki pomysł postugi?

Absolutnie to nie był mój pomysł, lepiej się nie pchać do takiej pracy samemu. Kard. S. Dziwisz prosił ks. wizytatora, by wydelegował księdza do takiej postugi w Krakowie. No i ks. wizytator mnie poprosił, a ja będąc postuszny, zgodziłem się. Przez cztery lata byłem egzorcystą diecezjalnym z trzema, czterema innymi księżmi. Jest taki zwyczaj w Polsce, że egzorcyci mają raz do roku takie spotkania formacyjne przez trzy dni, najczęściej jest to w Niepokalanowie.

Dotknął Ksiądz pewnie jakoś głębiej tego świata duchowego, który jest równoległy do tego naszego materialnego.

No niestety świat duchowy to nie tylko ten Dobry Bóg, aniołowie i święci, ale i diabeł, demony... Nie da się zaprzeczyć.

Niektórzy mówią, że diabła nie ma, nawet teolodzy wielu wieków tak mówili, ale są namacalne dowody tego, że jest interwencja złego ducha?

Diabeł jest i tak było od pierwszych chwil stworzenia. Natomiast nie jest równy Bogu - jest kimś, kogo Chrystus już zwyciężył.

Oczywiście, myślę że tutaj nie warto popadać w skrajności. Z jednej strony ktoś mówi że nie ma diabła i on się pewnie z tego najbardziej cieszy, że ludzie o nim zapominają i może wciągać ich w zło. Druga skrajność to przypisywanie mu wszystkiego i nadawanie mu mocy której niema. Nie można w te skrajności popadać. Diabeł jest i tak było od pierwszych chwil stworzenia. Weźmiesz Biblię i jest on już na pierwszych stronach. W Apokalipsie – ostatniej Księdze też jest. Nie da się zanegować jego istnienia. Natomiast nie jest równy Bogu, jest tylko stworzeniem, jest kimś, kogo Chrystus już zwyciężył i nie będzie miał ostatniego słowa do powiedzenia.

Maski i capoeira

Jeszcze jedno pytanie. Ludzie z Afryki czasem przywożą jakieś różne posążki, pamiątki, swego rodzaju amulety. Czy może to rzeczywiście być zagrożeniem dla człowieka?

Może. Jeżeli te przedmioty zostały zrobione do kultu, do jakichś obrządków magicznych, to mogą stwarzać zagrożenie. Trzeba uważać szczególnie na

maski, bo maska w kulturze Afrykańskiej służy do dania miejsca, przez tą rzecz duchowi, który ma wstąpić w człowieka noszącego maskę. Jest to wielkie niebezpieczeństwo! Lepiej się od wszelkich przedmiotów służących do kultu – w sumie szatańskiego – trzymać z daleka. Znać capoeira? To jest imitacja afrykańskiego tańca połączona ze sztuką walki przeniesionego do Ameryki, tutaj do Polski przeniesionego z Brazylii, ale wywodzi się z Afryki z obrzędów magicznych. Może w capoeirze nie zakłada się masek, ale wzywa się jakieś bóstwa lasów, wód, gór czy drzew. Ludzie, wchodząc w capoeira, nie wiedzą, że wchodzą w bałwochwalstwo.



ks. Stanisław Deszcz CM

Przez ponad 20 lat posługiwał na misji w Zairze. W Polsce w latach 2008-2012 pełnił funkcję ojca duchownego w seminarium i dyrektora Sekretariatu Misyjnego. Od 2012 r. przebywa w Beninie na misji ad gentes.

MISJA W KONGO

kl. Marcin Cyburt w rozmowie z siostrą:

URSZULĄ CHUDY SM

Przeżywamy jubileusz 400-lecia charyzmatu wincentyńskiego. Proszę powiedzieć na początku, jak wyglądała Siostry droga do Zgromadzenia, jak droga już jako Siostry Miłosierdzia i kiedy zrodziło się powołanie misyjne? Pochodzę z okolicy Limanowej, tam poznałam siostry. Tam spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, modliliśmy się razem. Potem

przyjechałam na rekolekcje. Po kilku miesiącach zgłosiłam się do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo Prowincji Krakowskiej. Rozpoczęłam formację. Najpierw w Postulacie, a następnie w Seminarium. Potem praca apostołska. Najpierw w Bobrku, później w Krakowie – w Domu Pomocy Społecznej im. L. i A. Helclów. Nie byłam



S. Urszula Chudy w trakcie postugi misyjnej

jeszcze wtedy pielęgniarką, więc po kilku latach pracy zostałam wystana do Warszawy i tam odbyłam studium pielęgniarskie. Po jego ukończeniu wróciłam do pracy w DPS im. Helclów. Następnie zostałam skierowana do postugi w Stacji „Caritas” diecezji rzeszowskiej w Kątach. Tam robiłam prawo jazdy, żeby dojeżdżać do chorych w okolicznych wioskach. Tam też zaczęłam myśleć o misjach. Prawo jazdy było też takim impulsem, bo wcześniej nie myślałam, że będę kierowcą, nie było mi to potrzebne, ale Pan Bóg tak to właśnie pokierował. W tym czasie siostry zaczęły wyjeżdżać na Ukrainę, zaczęłam więc myśleć, że może i ja na Ukrainę pojedę. Jednak później sytuacja troszkę się zmieniła. Po czterech latach zostałam skierowana do służby w DPS w Moszczanach i tam postugiwałam przez 2 lata. W tym czasie prosiłam siostrę wizytantkę o wyjazd na misje. Tak się złożyło, że nasza Matka Generalna skierowała prośbę o siostry do postugi w Domu Macierzystym w Paryżu. W odpowiedzi na wezwanie Matki wyjechałam do Paryża. W Paryżu rozpoczęłam od nauki języka francuskiego i równocześnie służyłam chorym

siostram w Infirmierii. Byłam tam 3,5 roku, nauczyłam się języka. Miałam też pierwsze spotkanie z Matką Eveline, którą poprosiłam o wyjazd na misje ad gentes. Matka zgodziła się. Wróciłam do Polski, aby w Warszawie odbyć roczne szkolenie w Centrum Misyjnym. W Centrum Misyjnym poznawaliśmy kulturę i zwyczaje krajów misyjnych, lekarze z Kliniki Chorób Tropikalnych mówili nam o chorobach tropikalnych. Po roku wróciłam do Paryża.

Czy w czasie rozmowy z Matką miała już Siostra nakreśloną perspektywę wyjechania do Kongo?

Nie, nie wiedziałam dokąd pojedę. O wyjeździe do Konga dowiedziałam się w listopadzie 2008 r. Następnie w Instytucie Katolickim poznawałam kulturę Konga. Z siostrą Kongijką nauczyłam się podstaw języka lingala. Dnia 27 czerwca 2009 r. wyjechałam do Konga.

Tam Siostra pojechała do wspólnoty sióstr. Gdzie Siostra trafiła?

Siostry Miłosierdzia są w Kongo od 1925 r. i aktualnie jest tam 17 wspólnot. Pierwszą moją wspólnotą była Lukolela. Tam zrobiłam jeszcze staż dotyczący chorób tropikalnych tamtego regionu,

a po jego zakończeniu zaczęłam pracę w szpitalu. To jest jedyny szpital w tym regionie.

Jak wyglądał codzienny dzień na misjach?

Wstawato się o godz. 4.30, 5.00 rozmyślanie, 5.30 brewiarz, o 6.00 zawsze była msza święta w kościele parafialnym potem śniadanie i od 8.00 musiatyśmy już być na swoich oddziałach. Ja pracowałam na chirurgii, gdzie byłam odpowiedzialna za wykonywanie opatrunków. Po 1,5 roku przeszłam do pracy w aptecce, gdzie zajmowałam się zaopatrzeniem. Miałam pewien zapas leków na zapleczu, ale trzeba było myśleć o zamówieniach z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Leki były dostarczane statkami. Z Kinszasy, gdy nie było komplikacji trwało to 2 tygodnie. Można też było przywieźć z Mbandaka, gdzie siostry częściej się udawały naszym pirogiem, ponieważ tam odbywały się różne sesje, spotkania. Ciągły brak leków był duży, było pięciu

lekarzy stacjonarnych, przyjeżdżali też lekarze stażyści. Apteka była dostępna zarówno dla pacjentów szpitala jak i dla okolicznych mieszkańców. Niektórzy pacjenci woleli czekać aż my sprowadzimy leki, niż kupować w innych aptekach. Był to przejaw zaufania, że w naszej aptece lekarstwa są dobrej jakości.

Czy personel szpitala stanowili mieszkańcy Kongo, czy więcej było przyjezdnych?

Była jedna siostra Włoszka jako lekarz oraz kilka siostr pielęgniarek innej narodowości, jednak większość personelu stanowili Kongijczycy; mieszkańcy Lukoleli lub okolic regionu. Lekarze kończyli studia medyczne w Kinszasa lub innych regionach Konga. Lekarze bardzo chętnie przyjeżdżali do nas by odbyć praktyki. Teorię mieli na bardzo wysokim poziomie, lecz odczuwali potrzebę konkretnej praktyki, np. zabiegi chirurgiczne, te bardziej rozległe lub skomplikowane. Każdy nowoprzybyły lekarz

Wśród naszego personelu, staramy się utrzymać klimat wincentyński. Każdego dnia po raporcie któraś z siostr dorzuca kilka słów cytując św. Wincentego lub Ludwikę, aby po Bożemu rozpocząć nowy dzień postugi.

otrzymywał listę leków i środków farmaceutycznych, którymi dysponował nasz szpital, a to ułatwiało jego codzienną pracę. Niektórzy lekarze wyjeżdżali jeszcze na zagraniczne praktyki.

Jak Siostra odnalazła się w międzynarodowej współpracy sióstr? Czy dużo jest powołań tubylców?

Byłam jedyną Polką. Było nas 10 sióstr. Włoszka, Hiszpanka, Meksykanka oraz siostry Kongijki. Właściwie nie miało to dla mnie znaczenia. Znałam już j. francuski, ale we współpracy rozmawiało się w lingala, więc chciałam czy nie, trzeba było szlifować język regionu.

Po dwóch latach rozpoczęłam pracę z chorymi na cukrzycę. To bardzo pomogło mi w nauce tego języka, bo chorym trzeba było tłumaczyć

zasady postępowania i diety. Jeżeli spotkałam kogoś mówiącego jeszcze innym dialektem, to prosiłam o pomoc kogoś z personelu w tłumaczeniu.

Jak wygląda wymiar duszpasterski misji?

Chrześcijaństwo jest rozpowszechnione, ale tak jak wszędzie szerzą się sekty. Pojawiają się fatszywi prorocy. Jaka jest nasza rola? Na przykład, gdy był ktoś ciężko chory, szczególnie dziecko, zachęcałam, by zaufać Panu Bogu. Pytałam czy są ochrzczeni, jeśli tak to zachęcałam do modlitwy, bardzo często dawałam medaliki. Tłumaczyłam, że medalik nazywa się cudownym nie dlatego, że tak jest napisane, ale że Matka Boża wiele pomaga osobom z podobnymi problemami. Matka Boża jest zawsze blisko nas. To ktoś spośród

Bardzo często dawałam medaliki. Tłumaczyłam, że medalik nazywa się cudownym nie dlatego, że tak jest napisane, ale że Matka Boża wiele pomaga osobom z podobnymi problemami.

nas. Oni słuchali, akceptowali. Mieliśmy przykład małego chłopca, który miał na imię Fiston. Był operowany, ponieważ nastąpiła perforacja jelit. Ludzie tam

idą do lekarza zbyt późno, ponieważ za wszystko trzeba płacić. Przetrzywiają chorobę, a do lekarza przychodzą najczęściej w stanie krytycznym. Fisto miał 9 lat. Po operacji jego rana musiała być

oczyszczana jeszcze kilkakrotnie, bo gromadziła się ropa. Trwało to bardzo długo. Gdy w końcu rana zaczęła się goić zaczęliśmy go karmić naturalnymi proteinami. Pewnego razu siostra dała chłopcu obrazek Jana Pawła II, oraz medalik Matki Bożej. To było po Jego beatyfikacji. Ten obrazek był zawsze z nim, położony na lub pod jego poduszką. Kiedy zmieniałam mu opatrunki lub podchodziłam tak po prostu, modliłam się sama w ciszy lub prosiłam go, by modlił się ze mną. Po pewnym czasie zauważyliśmy poprawę jego stanu zdrowia. Fisto był operowany w lutym, a w pierwszą sobotę lipca wyszedł ze szpitala zupełnie zdrowy. Myśląc pobiegłam do Matki Bożej i św. Jana Pawła II, by podziękować im za ten dar uzdrowienia. Potem byłam świadkiem wielu innych jeszcze podobnych sytuacji i przypadków.

Czy wie Siostra jak ta historia wpłynęła na rodzinę chłopca?

Po wyjściu ze szpitala nie miałam już z nim kontaktu, ale gdy jeszcze był pacjentem, a czuł się już znacznie lepiej, bardzo chętnie uczestniczył we mszy świętej, która była sprawowana w każdą sobotę wieczorem

w holu naszego szpitala. A z nim przychodziła też czasami mama czy tato. Często spotykałam na swej drodze ludzi, którzy pytali i prosili mnie o medaliki. Kiedy miałam okazję ofiarować komuś Cudowny Medalik mówiłam, że trzeba się modlić wezwaniem *O Maryjo bez grzechu poczęta...* i trzeba Go nosić z szacunkiem.

Czy w Kongo są obecni misjonarze św. Wincentego? Czy są misjonarze polscy?

Nie, w Lukolela nie ma Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, ale w Kongo jest jeszcze jeden polski misjonarz ks. Stefan Kosek w Bikoro.

Gdzie siostra jest obecnie i czym się zajmuje?

Obecnie jestem w Yumbi. Pracuję też w szpitalu. Zajmuję się salą zabiegową. Centrum podzielone jest na 3 oddziały: ogólny, ginekologia i położnictwo. Nasza wspólnota liczy 3 siostry Kongijki i 2 siostry Polki. Moją troską obecnie są dzieci z różnym stadium niedożywienia. Staram się je otoczyć szczególną opieką, z punktu widzenia medycznego, ale i jako ich opiekunka, czasem jak siostra lub mama, a jest ich z każdym dniem coraz więcej.

Czy jest widoczny problem uzdrowicieli i szamanów?

Tak i to jest cała katastrofa. Ich tradycyjne leki są źle dozowane przez ludzi. Z punktu widzenia finansowego ludzie wolą iść do szamana, żeby coś przygotował. Dopiero gdy stan jest krytyczny przychodzą do nas. Chorego przywożą na rowerze, motorze. Nie ma karetek.

Jakie zauważa Siostra różnice między życiem w Polsce i Kongo?

Kongo to bardzo duży kraj. Sześć razy większy niż Polska. Zdecydowanie łatwo zauważyć różnice klimatyczne. Nie znam rejonów Konga na wschodzie. Kinszasa, stolica Konga jest miastem dużym, pięknym i mniej ładnym. Są dzielnice zadbane lepiej, ale są też bardzo ubogie. Nas najbardziej interesują możliwości pomocy chorym. W naszych regionach badania wykonuje się metodami bardzo prymitywnymi. Dopiero od nie dawna pojawiają się jakieś aparaty, np. do pomiaru cukru. Do określenia poziomu hemoglobiny używamy jeszcze książeczki talkis, gdzie na podstawie namalowanego paska w różnym odcieniu koloru czerwonego i zapisanym ilością %, po

pobranu krwi porównujemy jej kolor z kolorem paska i dopiero wtedy możemy podać przybliżony wynik badania hemoglobiny. W naszym rejonie testy na malarię czasami są wykonywane za darmo. Leki jednak trzeba sobie zakupić. Często też stosujemy transfuzje krwi. Nie ma u nas banków krwi, każda rodzina szuka dawcy wśród swoich znajomych.

Najważniejsza jest modlitwa, milczenie, a potem dopiero czyn.

Jak siostry są przyjmowane przez tubylców?

Ludzie bardzo sobie cenią naszą pomoc. Mają jednak pewien kompleks z powodu koloru skóry i warunków bycia. Jeżeli my tam przyjeżdżamy i dajemy to co możemy to jest to doceniane. Ludzie często wolą zostać pod naszą opieką niż udać się do innego szpitala. Wśród naszego personelu staramy się utrzymać klimat wincentyński. Każdy dzień jak w każdym szpitalu rozpoczyna się od raportu, a po jego zakończeniu, któraś z sióstr dorzuca kilka słów cytując św. Wincentego lub Ludwikę, aby po Bożemu rozpocząć nowy dzień postugi. Często

przypominamy sobie, że Pan Bóg posyła nas każdego dnia do pomocy najbardziej potrzebującym. O tym musimy pamiętać wszyscy, którzy pracujemy w tym konkretnym miejscu.

Jak Kongijczycy postrzegają chorobę?

Najczęściej, a to niestety, chorobę łączą z czarami. Gdy ktoś zachoruje to znaczy, że jakiś wujek czy dziadek rzucił czar. To on jest winien tej chorobie. Każą mu płacić za leczenie. My musimy przeciwstawiać się temu. W czasie rozmów z rodziną tłumaczymy, że zły stan zdrowia wynika z zaawansowanego procesu choroby, a nie z czarów, czy złej woli członka rodziny. Aby to udokumentować, przedstawiamy i tłumaczymy opiekunowi choro- go wyniki badań.

Jakie wskazówki miałyby siostra dla młodych ludzi myślących o misjach?

Trzeba wszystko oddać Bogu i Jemu samemu ofiarować każdy nasz dzień. Trzeba zapamiętać, że jestem biała. Mam wierzyć, że jestem postana przez Boga, by spełniać Jego Wolę przez dokładne wypełnianie swoich obowiązków. Ludzie nie mogą do

nas czuć dystansu. Musimy się dostosować do tego, co tam się dzieje i do istniejących warunków. Nie można też bać się szukania rady i pomocy we wspólnocie. Nie należy okazywać na zewnątrz naszego zdziwienia, a czasem wręcz szokujących sytuacji, gdy coś nas zaskoczy. Starajmy się być spokojni i opanowani. Na koniec chcę podkreślić bardzo mocno, że najważniejsza jest modlitwa, milczenie, a potem dopiero czyn. Szczęść Boże i dziękuję za rozmowę.



s. Urszula Chudy SM

W 1981r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. W 2009 została postana do Demokratycznej Republiki Konga. Obecnie postuguje w szpitalu w miejscowości Yumbi tuż nad brzegiem rzeki Konga.

KIM BYLI CO ZROBILI CI MISJONARZE

kl. Wojciech Kaczmarek



114 – tyle lat minęło od przybytnięcia pierwszych polskich Misjonarzy do brzegów Kraju Kawy. Brazylia okazała się dla wielu miejscem realizacji życiowego powołania głoszenia Ewangelii ubogim. W jaki sposób?

Docierali ze słowem Bożym do Indian, prowadzili misje i rekolekcje dla kolonistów, budowali okazałe świątynie, otaczali opieką sieroty i nędzarzy. O szczegółach ich ofiarnej postugi możemy się przekonać, czytając monumentalne dzieło autorstwa ks. Wawrzyńca Biernaskiego

CM – *Kim byli co zrobili ci misjonarze...*

Ks. Biernaski ilustruje w niej sylwetki blisko setki (!) konfratrów, którzy w latach 1903-2003 (książka ukazała się bowiem w 2003 r. – w setną rocznicę przybycia polskich misjonarzy do Brazylii, przyp. red.) głosili Ewangelię ubogim w Brazylii.

Zaskakujące spotkania z miejscowymi Indianami, trudy w konfrontacji z miejscowymi wolnomyślicielami oraz barwne opisy życia wspólnotowego. Książka ks. Wawrzyńca to dobra misyjna lektura.

Na podstawie:

Wawrzyńca Biernaski CM

Kim byli co zrobili ci misjonarze, WITKM, 2009, Kraków

TESTAMENT DLA BENINU

Sylwia Iwaniuk

Niespodzianka! Wróciliśmy. Stało się to dokładnie po 42 tygodniach (9,5 miesiąca, patrząc na kalendarz) od wyjazdu. „Ale jak to?“, zapytacie. „Dlaczego?“. Otóż: biblioteka przez wakacje nie pracuje, więc wraz z końcem roku szkolnego również i my mogłyśmy się spakować, pożegnać ze wszystkimi (choć nie zawsze było to łatwe) i ruszyć dalej naprzód w swoją stronę.

Przyznam, że przez ten skrócony czas pobytu odczuwam jakiś brak. Coś jest jakby niedokończzone. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – wróciliśmy na spokojnie, do niemal podobnych temperatur i mamy jeszcze czas, żeby posiedzieć w domu, pozatławić swoje sprawy i ogólnie ogarnąć rzeczywistość.

Nie będę się rozwodzić nad drogą powrotną, powitaniem i wdrażaniem się do rzeczywistości. Powiem jedynie, że spodziewałam się dużo większego szoku. Czuję się zupełnie jak wtedy, gdy po miesiącu siedzenia w Krakowie wracam do Wisty. Coś tam się zmieniło, ale przecież nie doznałam amnezji. Nadal wiem, w której szafce stoi cukier. Ludzie nie postarzelisi widocznie. Może tylko gdzieś położono nowy

chodnik, albo zlikwidowano sklep, no ale cóż – zdarza się. Nawet mój kochany czarny kundel witał mnie, jakby nie było mnie tydzień (reakcja taka sama jak po wyjściu na minutkę do sklepu).

Za to ja – mówię to z pełną świadomością – jestem zupełnie inna. Głowę mam pełną nowych wrażeń, osób, informacji, perspektyw, poglądów, nawyków. I może nic epokowego nie wydarzyło się na świecie, ale wiem, że dzięki takiemu drobiazgowi jak przemiana jednej osoby, wszechświat już zmienił się znacząco. Podejrzewam też, że będzie się zmieniał nadal – wraz z każdą rozmową, prezentacją i spotkaniem, na których padnie temat Beninu, pomocy, wolontariatu, misji, Kościoła, Afryki, świata, wspólnot, podróży, charakteru, czy nawet jedzenia.

Czuję się gotowa, by rozmawiać. Czuję się gotowa, by się dzielić. I czuję, że Pan Bóg po tym dwięciomiesięcznym szkoleniu ma już przygotowany grafik na najbliższe kilka miesięcy. Na pewno zorganizuje mi czas dokładnie tak, by mógł dotrzeć do tych, którym to jest najbardziej potrzebne, którzy wyniosą najwięcej. Rozwijajmy się więc razem, mądrzejsi o tą misję.

Nie bez powodu nazwałam ten tekst „testamentem”. Przede wszystkim chciałam podkreślić, że coś się skończyło. Generalnie „coś”, bo na pewno nie nasza przygoda z Beninem! Misja trwa i trwać będzie, a my, choć nieobecne na niej fizycznie, nadal będziemy się w nią angażować.

Niedzielną składka to około 3000f CFA, czyli niecałe 20 zł. Za takie pieniądze można kupić jedną książkę i to raczej nie będzie podręcznik, a coś drobniejszego.

Zauważcie: nie „mamy nadzieję się angażować”, tylko „będziemy”. To pewne i postanowione.

W Biro i na naszych wioskach, a także i w całej diecezji, jest jeszcze wiele, wiele pola do działania. I tym „polem” możemy zająć się my, świeccy. Możemy, nikt nas nie zmusza. Chyba jedynie jakieś poczucie współod-

powiedzialności chrześcijańskiej. Dlatego we współpracy z księżmi i kolejnymi wolontariuszami, którzy będą we wszystko zaangażowani, będziemy robić to co trzeba, co się przyda i co ogólnie będzie miało sens.

Trzeba Wam wiedzieć, że będąc w Polsce mamy tak naprawdę nawet jeszcze większą misję niż tam na miejscu. Bo



misjonarz, oddalony od wszystkiego i wszystkich, zapracowany całodobowo, sam niewiele może.

A my tutaj nie dość, że jesteśmy w stanie docierać do kolejnych ludzi, to najzwyczajniej w świecie – mamy więcej możliwości i więcej produktów, których tam nie ma, albo ciężko je dostać.

Mamy nawet pieniądze – a to naprawdę strategiczna informacja. Pisałam już kiedyś, że niedzielna składka to około 3000f CFA, czyli niecałe 20 zł. Za takie pieniądze można kupić jedną książkę i to raczej nie będzie podręcznik, a coś drobniejszego. Także wszelkie ważne inicjatywy – czy to biblioteka, książki, internat, jego wyposażenie, pompa wodna, samochód (naprawdę, bezcenne narzędzie do ewangelizacji), paliwo, kościół, jego urządzenie, organizacja pielgrzymki, konkursu chórow, czy zespołu tańca tradycyjnego – to wszystko może być zrealizowane tylko dzięki pomocy z zewnątrz. I właśnie w tym możemy pomagać.

Oczywiście, my z zaangażowaniem się mamy łatwiej. Biro jest

już „nasze”, jest znajome. Wręcz został tam kawałek naszego serca. Ja osobiście przeżyłam

w Beninie bardzo wiele. Bardzo wiele wyniosłam, choć nie lubię hasła „dostaliśmy więcej niż datyśmy”, bo – zupełnie szczerze – zrobiliśmy kawał dobrej roboty, który jeszcze długo posłuży

wielu ludziom. Ale dwie rzeczy są dla mnie szczególnie ważne. Po pierwsze, odkryłam jak bardzo dumna jestem z bycia Polką, jak bardzo lubię polskość i wszystko, co mam tutaj, w domu.

Po drugie, uświadomiłam sobie, że nie wszystko jest takie ostateczne i definitywne, jak mi się wydawało. Nie mam nawet cienia wątpliwości, że to właśnie w Biro mieści się najbardziej profesjonalnie zorganizowana biblioteka w Beninie. I to poniekąd dzięki naszej pracy. Założę się też, że niewiele jest osób (a tym bardziej duetów), które zrobiłyby to w taki sposób. Naprawdę jestem z nas dumna. Za to do zabaw z dziećmi nie nadaję się zupełnie i mam niejakie trudności z szybkim i sprawnym nawiązywaniem kontaktu

W Polsce mamy tak naprawdę nawet jeszcze większą misję niż tam na miejscu. Tutaj mamy więcej możliwości i więcej produktów.

z ludźmi. Dlatego pomimo wielkiego oddania misjom, serdecznie dziękuję za wszystko i... wracam do pracy w Polsce.

Po prostu zobaczyłam, że mimo wielkiego oddania misjom, to poza bazą danych w bibliotece, nie byłam jakoś maksymalnie skuteczna. Ten rok był wspaniały, naprawdę warto było jechać i dobrze wykorzystać swoje umiejętności. Gdybym miała cofnąć się w czasie, podjęłabym taką samą decyzję. Jednak dużo pewniej czuję się w pracy biurowej w Polsce. Robienie zaplecza wolontariuszom wyjazdowym to też kawał roboty, koniecznej i pożytecznej. Mimo to, nie miałabym nic przeciwko, by kiedyś jeszcze wrócić do Biro. Bez wylewnych uczuć, tak jakbym wybrała się do

Krakowa, czy Bydgoszczy. Natomiast z radością, bo ta mała miejscinka (duża wioska) w Beninie też stała się moim miejscem na ziemi.

No i tyle. Myślę, że wystarczy. Także moim testamentem, moją ostatnią wolą dla Beninu, jest kontynuacja tej misji. Jeszcze większe wzmocnienie zaangażowania, bo naprawdę jest co robić. Każdy z nas, i mam tu na myśli zarówno wolontariuszy MISEVI (Projekt B3) jak i Was, może się do tego przyczynić. Nie trzeba wyjeżdżać tak daleko i na tak długo, by zrobić naprawdę wiele. Angażujmy się więc! Wszyscy razem stanowimy naprawdę mocną ekipę.



INTERNAT W BENINIE

**Drodzy Przyjaciele Misji,
Dzielimy się z Wami radością z ukończenia budowy internatu.
Wraz z biblioteką otwartą w ubiegłym roku internat tworzy
ośrodek kształcenia i wychowywania młodzieży.**

W budynku internatu zamieszkają chłopcy z terenu naszej parafii, którzy podejmą naukę w szkole średniej w Biro. W okresie ferii czy wakacji budynek będzie służył do organizowania spotkań formacyjnych dla młodzieży, animatorów grup apostołskich, ministrantów, itp. Internat będzie się nazywał „Foyer de Saint Vincent de Paul”. Foyer oznacza tutaj dom z całą pozytywną treścią z jaką kojarzy się słowo dom.

Ośrodek powstał dzięki zaangażowaniu wielu osób m.in. wierni parafii św. Jana Chrzciciela w Biro, którzy nie szczędzili czasu i wysiłku, aby jak najwięcej prac mogło być wykonanych bez ponoszenia kosztów, liczni dobroczyńcy, Zgromadzenie Misji, Siostry Klawerianki, Koło Przyjaciół Misji z Myślenic, Koło Przyjaciół Misji z Oporowa, MISEVI Polska. Za wszystkich dziękujemy Bogu i wszystkim polecamy Bogu we wdzięcznej modlitwie.

Pragniemy polecić Waszym modlitwom problem wody, który pozostaje do tej pory nierozwiązany. Jesteśmy na terenie gdzie wody nie ma pod dostatkiem. Wykopana trydycyjnymi metodami studnia na terenie internatu o głębokości 10m daje wodę, ale w ilościach niewystarczających. Wywiercenie głębszej studni pomimo trzech prób nie powiodło się z powodu błota, które zalega na głębokości 30 – 50 m. Czeka nas czwarta próba. Dałby Bóg, aby była pomyślna.



*„Kto trwa w miłości, zawsze pozostaje pod opieką Boga”.
(SVP XI, 439)*



MISEVI
POLSKA

KONCERT CHARYTATYWNY DLA DZIECI Z MADAGASKARU



Fotografie: Aleksandra Wabik

Internat w Beninie



Testament dla Beninu



SPOTKANIE Z MISJONARZEM KS. KAZIMIERZ BUKOWIEC CM



SPOTKANIE Z MISJONARZEM

kl. Łukasz Szcządatą

Jest ciepły, majowy wieczór, kilka minut po dwudziestej. Na jednej ze ścian salki kleryckiej można dostrzec zmieniające się obrazy, przedstawiające przyrodę Madagaskaru, życie jego mieszkańców. Gdzieś w rogu leży bambusowy kapelusik, obok kolorowe chusty. W tle cicho grające malgaskie pieśni, a pośród nich grupka mężczyzn wsłuchanych w opowieści prosto z Czerwonej Wyspy. Opowieści misjonarza, który spędził w tym kraju ostatnie 33 lata swojego życia.

Ks. Kazimierz Bukowiec CM, bo o nim mowa, pracuje na południu Madagaskaru w diecezji Fort-Dauphin, której jest wikariuszem generalnym. Podczas swojej trzymiesięcznej wizyty w Polsce znalazł czas, by spotkać się z naszą wspólnotą klerycką i przybliżyć nam charakter swojej misyjnej pracy, a także codziennego życia Malgaczy. Wielu taki pobyt nazywa urlopem (na który ks. Kazimierz przylatuje z reguły do Polski raz na trzy lata) jednak jak pokazuje praktyka, misjonarz urlopu nie ma. Czas spędzony w Polsce jest okazją, by podreperować misyjny fundusz, który w dużej mierze musi wystarczyć na działalność na Czerwonej Wyspie przez kolejne 3 lata, aż do kolejnego

przyjazdu do Ojczyzny. Dlatego też wakacyjny kalendarz ks. Kazimierza niezwykle szybko zapętnił się kolejnymi spotkaniami, czy też weekendowymi wyjazdami na parafie, podczas których dzielił się swoim doświadczeniem misyjnym i mógł zebrać ofiarę.

Podczas naszego spotkania mogliśmy się wiele dowiedzieć o codziennej pracy misjonarza, jego obowiązkach, miejscowych zwyczajach ludności, ale również poznać nieco sam kraj. Umożliwił to pokaz bogatej kolekcji zdjęć wykonanych w ostatnich latach przez ks. Kazimierza. Przedstawiały one malgaską przyrodę z niespotykanymi roślinami czy też zwierzętami, które możemy w Polsce podziwiać jedynie w zoo. Zobaczyliśmy w jaki

sposób Malgaszki celebrują święta Bożego Narodzenia, jak wygląda procesja na Boże Ciało, Pierwsza Komunia Święta czy Niedziela Palmowa, ale przede wszystkim zobaczyliśmy zdjęcia „prawdziwego” Madagaskaru. Takiego, jaki jest na co dzień, a nie takiego, jaki jest przedstawiany w telewizji, jako kraj lemurów, wyjątkowej flory, fauny i pięknych krajobrazów. To oczywiście też tam jest, ale na pierwszy plan wysuwa się jednak ogrom ludzkiej biedy.

Praca duszpasterska na Czerwonej Wyspie, mimo że idzie dość powoli to widać duże zaangażowanie młodych. Przykładem tego (już kolejnym po ubiegłorocznej wizycie w Polsce na ŚDM grupki młodych z ks. Kazimierzem) jest organizowany w diecezji Fort-Dauphin Przegląd Piosenki Religijnej Vincentiana, czyli coś świetnie znanego naszej wspólnotie kłeryckiej. Polska Vincentiana ma już 32 lata, zaczęła ona swój żywot, gdy postugę na Madagaskarze rozpoczął ks. Kazimierz, a teraz to on, już po raz trzeci zorganizował jej malgaską wersję. Ale za to jaką! W Polsce Vincentiana trwa jeden weekend, na Madagaskarze zaś niemalże pół roku.

Do ostatniej edycji zgłosiło się 14 drużyn, zatem cały przegląd

został podzielony na 3 etapy i tylko najlepsi mogli dojść do ścisłego finału. W nim każda z sześciu ekip zaprezentowała utwory nawiązujące do tematu przewodniego Vincentiany, którym był Jubileusz 400-lecia charyzmatu wincentyńskiego. Nie liczyły się jednak tylko umiejętności wokalne artystów. Jury oceniało również stroje, a także ruch sceniczny. Jest to wydarzenie, które z pewnością może przyciągnąć młodych do Kościoła, a ponadto widać w nim już pewne owoce ŚDM. W jury zasiadali m.in. Hary i ks. Eric, obecni rok temu w Polsce. Opowieść o tym, jak misjonarskie tradycje zostają przenoszone na malgaski grunt, który okazuje się całkiem podatny dla Vincentiany szczególnie miło było usłyszeć tuż po zorganizowaniu przez kłeryków naszego seminarium kolejnej edycji tego przeglądu.

Życie misjonarza dostarcza tematów do napisania niejednej książki i do opowieści na niejedno spotkanie. Nam jednak to jedno wystarczyło, by dotknąć, choć trochę malgaskiej rzeczywistości i poznać zadania, stojące każdego dnia przed misjonarzem na Madagaskarze.

MALEO REGGAE ROCKERS DLA DZIECI Z MADAGASKARU

Magdalena Mokrogulska

Dnia 7 maja Stowarzyszenie MISEVI Polska zorganizowało koncert charytatywny, który odbył się w Studenckim Klubie Żaczek w Krakowie. Na scenie wystąpił zespół Maleo Reggae Rockers.

Dlaczego koncert?

Wolontariusze MISEVI Polska to grupa różnych charakterów. Studiujemy odmienne kierunki studiów, pochodzimy z rozmaitych zakątków Polski i nie tylko. Na co dzień organizujemy liczne zbiórki, kiermasze, prezentacje i szkolenia. Tym razem postawiliśmy sobie kolejne wyzwanie, jakim była organizacja koncertu charytatywnego. Dzięki wspólnej mobilizacji i pracy ten majowy niedzielny wieczór spędziliśmy słuchając brzmienia muzyki reggae.

Dlaczego Maleo Reggae Rockers?

Maleo Reggae Rockers to zespół, który ma wiele wspólnego z współtworzeniem inicjatyw, mających na celu niesienie pomocy ludziom na całym świecie. Mają ogromne serca, w których mieści się wiele dobra. Cieszymy się, że to właśnie oni zgodzili się wystąpić na koncercie. Nasi wolontariusze doskonale znają ich piosenki, które często towarzyszą im w misyjnej pracy.

Po co to wszystko?

Zysk z koncertu zostanie przeznaczony na remont i prowadzenie stołówki w Fort Dauphin na Madagaskarze. Co roku odwiedzamy Czerwoną Wyspę i prowadzimy zajęcia dla naszych podopiecznych. Każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, że głodne dziecko to dziecko mało aktywne i niechętnie do nauki. Za pieniądze zebrane podczas koncertu będziemy mogli zagwarantować najbiedniejszym dzieciom odpowiednie wyżywienie, którego zwykle nie mają w swoich domach. Koncert to jednak nie tylko pozyskiwanie funduszy – chcieliśmy dotrzeć do większego grona osób, które nas jeszcze nie znają oraz zachęcić ich, by pomagały razem z nami.

Jak było?

W wydarzeniu uczestniczyło ponad 150 osób! Otworzyła je krótka prezentacja na temat działalności misyjnej Stowarzyszenia, którą poprowadziły Olga Figiel i Marysia Tirak. Dziewczyny świetnie sobie poradziły, poruszając serca niejednego uczestnika. Następnie scena została zawładnięta przez charyzmatycznego – Darka Malejonka oraz całą ekipę Maleo Reggae Rockers. Zapanowała atmosfera reggae, przy której wszyscy wspaniale się bawili. Nie obyło się bez utworów takich jak „Alibi” i „Mamy siebie”, które zostały zadedykowane naszym wolontariuszom. Mamy nadzieję, że wszyscy spędzili ten wieczór tak samo dobrze jak my! Bo *mamy siebie, mamy coś więcej...*



„Wśród aktów religijnych wielbienie Boga jest na pierwszym miejscu”. (SVP XI, 605)

MISJA W CHINACH

ks. Paweł Wierzbicki CM

opr. Wojciech Kaczmarek

U mnie od samego początku kapłaństwo kojarzyło się z byciem misjonarzem, czyli kimś, kto gdzieś wyjeżdża. Na pewno nie chciałem być takim zwyczajnym kapłanem na parafii, chciałem coś innego, jeszcze nieokreślonego.

Powołanie

Pierwsze myśli o kapłaństwie miałem w wieku 13 lat. Należałem do ruchu oazowego. Dużo wsparcia otrzymałem od mojego kierownika duchowego. To on przedstawił mi księży misjonarzy. Mieszkałem wtedy w Białymstoku, a tam nie mamy domu (misjonarzy, przyp. red.). Są za to siostry szarytki, są też werbiści, których odwiedzałem, bo są typowo misyjni. Przed maturą przyjechałem do Krakowa, do seminarium. Dostałem książkę o św. Wincentym a Paulo i... zafascynował mnie. To chyba przeważyło. Św. Wincenty, jego duchowość, historia jego życia. Jakoś od razu poczułem w sercu, że to było to. Dlatego po maturze złożyłem papiery do seminarium na Stradomiu.

Dostałem książkę o św. Wincentym a Paulo i... zafascynował mnie!

Seminarium

Misja. Coś nieokreślonego świątało mi w głowie, że to musi być gdzieś daleko. Nie wiedziałem gdzie. Ale Pan Bóg wiedział. Jak Pan Bóg zaczyna to i dokończy, prawda? Zresztą tutaj (w seminarium, przyp. red.) odwiedzali nas różni księża misjonarze, a ja zawsze słuchałem ich opowieści, należałem też do Koła Misyjnego. Interesowałem się tym od samego początku. W międzyczasie otworzyła się droga na Wschód. Niemniej, ja czytałem dużo na temat Chin, tyle że była to perspektywa historyczna. Spotykałem księży, którzy opowiadali o Chinach: księdza Stawarskiego, księdza biskupa Matysiaka. Ich opowieści rozpałały wyobraźnię. Później miałem rozmowę z księdzem wizytatorem.

Moje nazwisko jest na literę W, dlatego szedłem do niego jako jeden z ostatnich z mojego rocznika. Pod koniec rozmowy ksiądz wizytator powiedział tak: *tylko mi nie mów, że chcesz na Ukrainę, albo na Białoruś, bo już przed tobą było wielu takich, co się zgłaszało!* Z mojego roku byli to: ks. Błaszczuk. ks. Trzop i ks. Wartalski. Odpowiedziałem księdzu wizytatorowi, że chcę jechać na Wschód, ale nieco dalej. W tym czasie Ojciec Generał Maloney przystał wszystkim konfratrom apel, żeby księża zgłaszali się na misje. Dostałem ten list, gdy byłem diakonem i modliłem się, wziąłem nawet ten list do kaplicy... Czytałem, rozmyślałem. Pojawiły się jakieś Wyspy Salomona, Mozambik i tam pojawiły się też Chiny. Jak to się mówi? *Szukajcie, a znajdziecie!*

Kraków Nowa Wieś i Irlandia

Po święceniach zostałem skierowany na dwa lata do parafii pw. Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w Krakowie na Nowej Wsi. To doświadczenie bardzo się przydało. W Polsce jest dużo katolików. Spowiedź święta, katechezy to wszystko stanowi wielkie pole do pracy, do przygotowania. Pamiętam jak wracałem po całym

dniu katechezy do domu, to byłem bardzo zmęczony. Podziwiam wszystkich naszych kapłanów pracujących w szkołach, bo to jest ciężka i nietatwa praca. Po święceniach kapłańskich, po wielu miesiącach napisałem list do Ojca Generała, w którym zgłaszałem chęć wyjazdu na misje. Otrzymałem odpowiedź, że trzeba poczekać. Później pojechałem na kurs językowy w ramach moich miesięcznych wakacji do Irlandii, a tam mówiłem im o tym, że chciałem jechać do Chin. Powiedzieli mi, że znają księdza wizytatora na Tajwanie, że on u nich bywał i opowiadał, że poszukują młodych księży na misje, na Tajwan. Doradzili, abym napisał bezpośrednio do niego. Napisałem więc i dość szybko otrzymałem od niego odpowiedź, że bardzo się cieszy i faktycznie potrzebuje wsparcia misjonarzy u siebie.

Pierwsze spotkanie z Tajwanem

Zupełnie coś nowego. Byłem tam pierwszym polskim misjonarzem. Miałem obawy, czy się zaaklimatyzuję, zasymiluję językowo, psychicznie, zdrowotnie... Gdy pojechałem, to miałem ogromną motywację. Wiedziałem, że mój pobyt tam jest Bożym planem dla

mnie. Ta wiara mnie umacniała. Wspólnota misjonarzy była międzynarodowa. Porozumiewaliśmy się w językach angielskim i chińskim. Wizytatorem był Amerykanin, który był dla mnie dobry, jak ojciec. Stał się dla mnie nauczycielem, wszakże on sam przechodził przez to samo, co ja. Z resztą pojechał tam jako starszy kaptan i sam miał problemy z nauką języka chińskiego. Oprócz niego byli tam m.in.: Irlandczyk, Indonezyjczyk, Filipińczyk. Jako misjonarze prowadzimy na Tajwanie około 20 małych parafii po kilkuset katolików.

Zadania misjonarza na Tajwanie

Poproszono nas o odprawianie mszy świętej w języku angielskim. Na początku mojej misji na Tajwanie, pomagałem też w parafii Filipińczyków. Było dużo ludzi, szczególnie kobiet pracujących na Tajwanie jako pomoc domowa. To są bardzo pobożne osoby. Przez pierwszy rok koncentrowaliśmy się na tym, co mogliśmy zrobić w języku angielskim. Oczywiście później mówiliśmy

Nikogo nie zmuszało się do przyjęcia wiary, ale oni włączali się w nasze rozmowy, czytanie Pisma Świętego i dzielenie się, a nawet uczestniczyli we mszy świętej.

już w języku lokalnym. Jeździłem w góry do Aborygenów. Oni nie są Chińczykami. To ludność pierwsza, która przybyła na Tajwan. Mają ciemną skórę, duże czarne oczy. Władają własnym językiem, posiadają swoje obrzędy. Pierwsi na Tajwanie przyjęli chrzest. Połowa z nich to katolicy, połowa to protestanci.

Język chiński

Do tej pory uczę się tego języka. Ciągłe popełniam błędy. Jak trzeba przeczytać Ewangelię, to za każdym razem muszę się dobrze przygotować. Prawie zawsze pojawia się jednak jakiś „znaczek”, którego się zapomniato. Przez dwa lata uczęszczałem na naukę kultury i języka Państwa Środka na Tajwanie. Na trzeci rok pojechałem do Pekinu. Tam ten język w pisowni jest nieco prostszy niż na Tajwanie, gdzie dominuje jego klasyczna odmiana. Stąd miałem prawie trzy lata nauki i jest to bardzo dobre przygotowanie. Płynnie poruszam się w języku kościelnym, ale w innych dziedzinach mogę nie mieć takiego zasobu

słownictwa. Jeśli chodzi o wymowę głosek, to dla Polaków język chiński o odmianie pekińskiej – mandaryński – jest dość łatwy do wymowy. Nie mamy tylko takiego *ij*, które brzmi jak niemiec-
kie *umlauty*. Natomiast w języku koreańskim, czy wietnamskim, pojawiają się wielkie trudności ze względu na nieznaną w naszym języku „harczenia”.

Tajwańskie wyznania i religie

Okolo 60% wyznawców religii na Tajwanie stanowią buddyści. Pozostała grupa to wiara folklorystyczna, mianowicie mieszanka buddyzmu i daoizmu. Niewielka część ludności uważa się za

neokonfucjonistów. Chrześcija-
nie to tylko kilka procent. Katolicy
to jeden procent.

Trzeci rok w Azji

Chciałem zakończyć czas przygotowania i rozpocząć pracę w Chinach. Natomiast rada prowincjalna zdecydowała, żebym wrócił na Tajwan. Rozpocząłem też studia. Dlaczego? Otóż miejscowe duchowieństwo oczekiwało od nas (kaptanów zagranicznych, przyp. red.) formacji. Abyśmy głosili kazania, konferencje, rekolekcje... Wiedziałem, że takie są potrzeby, dlatego poprosiłem o możliwość dalszych studiów. Wtedy powiedziano mi, że studia jak najbardziej wchodzą w grę,



Ks. Paweł Wierzbicki w rozmowie z kl. Wojciechem Kaczmarkiem

tyle że nie w Chinach, a na Tajwanie, ponieważ ktoś – w domyśle „ja” – musi zająć się młodzieżą. Chodziło rzecz jasna o nowe powołania, których tam bardzo brakowało. Na szczęście nie wyłączałem na żadnej parafii, bo wtedy osiadłbym na Tajwanie, na dłuższy czas... Moje studia to religioznawstwo, które skończyłem na Uniwersytecie Katolickim w Tajpej. Wybór kierunku uzasadniała chęć poznania lokalnej kultury Tajwanu. W międzyczasie prowadziłem działalność z młodzieżą. A wtedy akurat pomagaliśmy w kilku parafiach w Tajpej. Jak się zebrali z nich wszystkich młodzież, to razem było z 70 osób, z którymi wspólnie jeździliśmy na rekolekcje, czy obozy wędrownie. Z resztą od 2000 roku wraz z młodzieżą uczestniczyliśmy we wszystkich światowych dniach młodzieży. A później poproszono mnie, abym prowadził grupę dla niepełnosprawnych. To było bardzo wincentyńskie doświadczenie... W przeciwieństwie chociażby do buddyzmu, który uważa niepełnosprawność jako efekt grzesznego, poprzedniego życia, w chrześcijaństwie osoby niepełnosprawne traktuje się bardzo pozytywnie. Co ciekawe, w naszej grupie ponad połowę

członków stanowili niekatolicy. Nikogo nie zmuszało się do przyjęcia wiary, ale oni włączali się w nasze rozmowy, czytanie Pisma Świętego i dzielenie się, a nawet uczestniczyli we mszy świętej. To było dla nich budujące i dawało im taką siłę duchową. Czuli się akceptowani, tacy jacy są.

Praca magisterska

Tematem mojej pracy magisterskiej był: *Rozwój kultu Baosheng Dadi na przykładzie świątyni Dalongdong Baoan w Tajpej*. Związana jest z nią bardzo ciekawa historia. Początkowo chciałem napisać o czymś innym, jednak mierzyłem za wysoko. Nie miałem tak dobrej znajomości języka klasycznego – starochińskiego. Dlatego mój promotor doradził mi, abym skupił się na jednej z trzech największych świątyni w Tajpej. Zatrzymałem się nad jej historią. Co bardzo ciekawe, czysty buddyzm nie zajmuje się ewangelizacją, czy nawracaniem, ani działalnością charytatywną. Według jego zasad człowiek musi najpierw wyswobodzić się z tego świata, przekroczyć wszystkie bariery, oczyścić się i dopiero wówczas może pomagać innym w dojściu do zbawienia. Natomiast, gdy teraz robi coś dobrego, pomaga ubogim,

ale nadal jest grzesznikiem, to i tak to nie ma żadnego sensu, nie zdobywa się żadnych zasług. To jest pierwotne myślenie buddyizmu. Na Tajwanie doszło do czegoś zdumiewającego. Dokonało się to pod wpływem katolickich sióstr zakonnych. Działo się to z 40 lat temu. Żyła sobie kiedyś pewna buddyjska mniszka. Miała ona takie powołanie, że wiele godzin w ciągu dnia spędzała na medytacji. Po pierwszych wtajemniczeniach czuła się źle. Sądziła, że to wszystko nie na tym polega. Przecież na zewnątrz jest tylu ludzi nieoświeconych, którzy nie poznali prawdy... Stwierdziła, że trzeba im jakoś pomóc. Spotkała siostry pielęgniarki, które chodziły do ubogich Aborygenów, aby opatrywać im rany. Bardzo ją to poruszyło, dlaczego te siostry potrafią iść do biednych ludzi i nieść im dobro i miłość, a mniszki buddyjskie tylko medytują i modlą się? I to ona właśnie poprosiła o możliwość wyjścia, by służyć tym ubogim. Na początku był to dla jej współmniszek szok. Jednak przełożona zezwoliła jej i podobnie jak te siostry katolickie

Na Tajwanie doszło do czegoś zdumiewającego. Dokonało się to pod wpływem katolickich sióstr zakonnych.

poszła do najuboższych. Zaczęła tam robić wkładki do butów za przystawione 5 groszy. Sprzedawała je i tak zarabiała. Od tego rozpoczęła się ogromna fundacja, która obecnie zrzesza 3 miliony wolontariuszy, którzy całym swoim sercem są poświęceni tej działalności. Na 23 miliony mieszkańców, 3 miliony pomagają ubogim! Prowadzą nawet działalność poza

Tajwanem: w Afryce, w Azji Południowo-Wschodniej. Zostało coś przetłumaczone. Nazywam tę siostrę – Matką Teresę Tajwanu. Z resztą to, co ona rozpoczęła jest w duchu św. Wincentego a Paulo – zorganizowana działalność charytatywna. Nie chciałem studiować buddyizmu, bo jest to religia przyniesiona z Indii. Skupiłem się więc na daoizmie – wyrosłem na gruncie chińskim i zobaczyłem, że coś podobnego – zajęcie się dziećmi charytatywnymi występuje też u daoistów. Główne bóstwo było prawdopodobnie postacią historyczną z czasów dynastii Son. To wędrowny lekarz daoista, który pomagał i leczył. Po śmierci stworzono mitologię i uczyniono z niego bóstwo. To,

co my nazywamy świętym w Chinach jest bogiem.

Świątynia w Tajpej

Moja praca magisterska była opisem historycznym świątyni, w której działał wędrowny lekarz z dynastii Son. Co ciekawe, pierwotnie nie było na Tajwanie Chińczyków. Dopiero 300 lat temu rybacy z kontynentu przyплыли na wyspę. I ci osadnicy zaczęli ze sobą przywozić swoje bóstwa. Tak jak w Europie miało to miejsce w średniowieczu, tak i tam każda gildia miała swojego patrona. Mało tego, wszystkie osady budowały świątynię dla swojego patrona. Świątynia w Tajpej ucho-
dziła za jedną z najznakomitszych. W Nowożytności świątynia podupadała. Z czasem, pojawił się zarządca, który miał objawienie. Jego treść – otworzyć działalność świątyni dla społeczeństwa: by dzieci mogły przy niej odbywać nauczanie, by zbierać żywność dla ubogich, rozdawać ryż. Ta działalność charytatywna została bardzo rozbudowana.

I mnie to szczególnie zafascynowało. Jeśli chodzi o remonty, to zarządca ten, miał specjalistów z całego świata. Przykładowo, gdy miał remontować świątynię, udał się do Hongkongu, by na przykładzie tamtejszej katedry odrestaurować zabytkowy budynek.

Kościół w Chinach

Obecnie w Chinach jest 111 milionów chrześcijan, spośród których 10% to katolicy. Historia

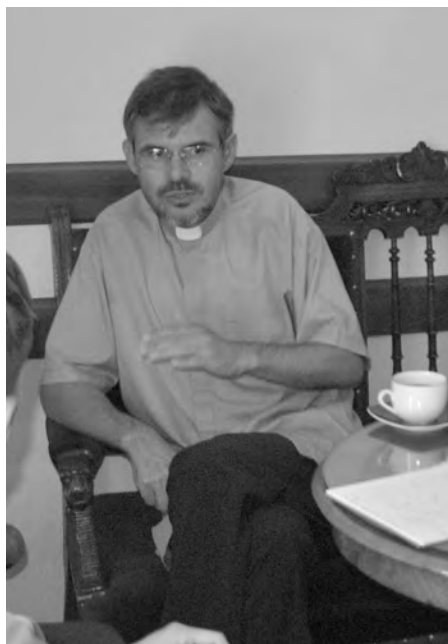
Ostatniemu biskupowi zaproponowali, aby był papieżem Chin, ale on podziękował. Powiedział, że jest bardzo zaszczycony, ale jemu się nie marzy, żeby być papieżem Chin, lecz całego świata.

Kościół Katolickiego w Chinach w ostatnim wieku jest poruszająca. Kiedy komuniści doszli do władzy, rozpoczął się okres prześladowania chrześcijan. Wyrzucono obcokrajowców

– również misjonarzy – z całego kraju. Na Tajwanie było nieco inaczej. Schronił się tam rząd nacjonalistyczny, który przegrał z komunistami. Nie wierzyli oni, że komunizm przyjmie się w Chinach. Czekali na jego zmierzch kilkadziesiąt lat... Kaptani, którzy wyjechali z Chin rozproszyli się po świecie. Niektórzy zakotwiczyli na Tajwanie. I tam właśnie

zaczęli przygotowywać się do powrotu do Chin. W Chinach zostali ci, którzy nie uciekli. Został tylko jeden biskup, ponieważ wszyscy inni wyjechali. Cała uwaga rządu chińskiego skupiła się na nim. Zaproponowali mu, aby był papieżem Chin, ale on podziękował. Powiedział, że jest bardzo zaszczycony, ale jemu się nie marzy, żeby być papieżem Chin, lecz całego świata. Potem go uwięzili. Innych księży również. W 1957 r. utworzono Patriotyczne Stowarzyszenie Chińskich Katolików – tzw. Kościół Oficjalny. Od tej pory rozpoczął się podział w państwie na tzw. Kościół Oficjalny i Kościół Podziemny. W perspektywie ostatnich dziesięcioleci relacja Stolicy Apostolskiej do sprawy Kościoła Oficjalnego też się zmienia. Kiedy utworzono Stowarzyszenie Patriotyczne od razu zwerbowano do niego wielu biskupów. Miały miejsce pierwsze konsekracje kapłanów i biskupów bez zgody Stolicy Apostolskiej. Państwo głośliwość wolność wyznania i religii. Wierni zostali zachęcani, by włączyć się do Kościoła Oficjalnego. Wówczas księża tłumaczyli im, że to jest potępione przez Watykan, że jest to utworzone, aby zwieść i odciągnąć ludzi od Kościoła Katolickiego. Powstał podział. Tam

gdzie było sporo katolików, gdzie ludzie trzymali się razem – tworzyli rzeczywistą wspólnotę (są to tereny, gdzie pracowali misjonarze), tam Kościół Oficjalny nie mógł tak bardzo się rozwinąć. Co prawda przejmowali kościoły, ale licznie było ich mniej. Warto wspomnieć, że w tamtym czasie był to Kościół potępiony przez Stolicę Apostolską. Nie wolno było np. przyjmować sakramentów z rąk tych księży i biskupów. Z czasem sytuacja się zmieniła. Jest to wielka zasługa św. Jana Pawła II, który rozumiał komunizm i nie chciał dopuścić do



totalnego podziału Kościoła Katolickiego. Papież zaproponował kaptanom i biskupom z Kościoła Oficjalnego, że przyjmie ich na łono Kościoła powszechnego – tym samym zaaprobuje ich wybór, o ile oni ze skrucną napiszą do niego pismo z prośbą o pojednanie. I każdego, kto taką prośbę pisał, papież przyjmował. Nie jest to rozwiązanie idealne, ale jest to podejście zdroworozsądkowe i myślące o przyszłości. Dzięki temu, obecnie, na 100 biskupów w Chinach jest jedynie kilkunastu, którzy nie są jeszcze pojednani z Watykanem. 80% Kościoła to jest jeden Kościół Katolicki, mimo tego że biskupi oficjalnie muszą być w jakiś sposób podporządkowani organizacjom rządowym. Biskup w Chinach traktowany jest jako urzędnik państwowy. Jest to przykre. Oni nie mają głosu do zabrania w sprawach publicznych, są podsłuchiwanymi, śledzeni, muszą uczestniczyć we wszystkich spotkaniach rządowych i komitetach. Ale z drugiej strony w dobrej wierze robią to, co mogą. W tej chwili jest tam takie myślenie: *ratujmy co się da*. Rząd chiński nie odda

Przez te lata misyjnej postugi nauczyłem się nie oceniać zbyt pochopnie drugiego człowieka.

żadnej własności kościelnej, dopóki biskup nie wstąpi do Stowarzyszenia Patriotycznego.

Przez te lata misyjnej postugi nauczyłem się nie oceniać zbyt pochopnie drugiego człowieka. Znałem dwóch biskupów – obaj już nie żyją, którzy byli świadomi, że narażają się swym postępowaniem Stolicy Apostolskiej. Ale robili to tylko dlatego, aby odebrać od państwa zagrabione kościoły.

Ciąg dalszy w następnym numerze Wiadomości Misyjnych!



ks. Paweł Wierzbicki CM

Święcenie kapłańskie przyjął w 1994 roku. W 1996 r. wyjechał na misje do Tajwanu. Od 2009 r. przynależy do prowincji chińskiej Zgromadzenia Misji. Aktualnie odpowiada za promocję powołań i formację Seminarium Internum.

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 3, rok 1937

BŁOGOSŁAWIENSTWO OJCA ŚWIĘTEGO

Ojciec św. Pius XI, Papież Misyj błogostawi wszystkim członkom Związku Koła Przyjaciół Polskich Misyj w Chinach. Wkrótce po erygowaniu w Chinach Związku Koła Przyjaciół Polskich Misyj - Ks. Konstanty Witaszek, ówczesny Dyrektor SS. Miłosierdzia, prowincji Warszawskiej, a obecnie Superior Księży Misjonarzy w Shuntehfu uzyskał to Błogosławieństwo - dla wszystkich członków i Pomocników Koła Przyjaciół.

Własnoręczny podpis Ojca św. jest wyrazem szczególnych względów i dowodem jak drogą jest Jego sercu Ojcowskiemu wszelka inicjatywa, zmierzająca do współpracy misyjnej.



WŚRÓD CIERNI POGAŃSTWA...

Miałem wyjechać na misję do dość odległej wioski: Uplanowałem sobie, że rano pozatłatwiam jeszcze niektóre sprawy, obiad zjem wcześniej, a potem wyruszę w drogę. Niestety nie zupełnie udało mi się ten plan wykonać.

Zaraz po Mszy św. zjawił się człowiek i prosił misjonarza do chorego. Nie ma rady, trzeba wszystko zostawić i jechać. Zabrałem "czun fu pao" (zawiniątko z olejami świętymi) i puściłem się rowerem do wskazanej wioski. Dziwiłem się trochę, bo wiedziałem, że w wiosce tej chrześcijan nie ma.

Przed wioską spotkałem chrześcijankę i ta mi dała objaśnienie. Mówi, że to jej daleka krewna w młodości ochrzczona, ale przez rodziców pogan, wydana została za poganina. Trzeba wiedzieć, że przy wydaniu dziewczyny za mąż najważniejszą prawie rolę odgrywa pieniądz. Chinka posagu nie przynosi mężowi, lecz on sam musi sobie żonę wykupić, że się tak wyrażę. Nic też dziwnego, że rodzice nie pytają się o zgodę i zdanie dziewczyny. Obecnie nowe prawo chińskie przynajmniej każdemu prawo decydowania o swoim życiu. Jest to już wiele więcej zgodne z nauką religii katolickiej, lecz uważam, że nie wszyscy rodzice będą pytali się o zdanie swej córki, dopóki przy wydawaniu jej za mąż odbywać się będzie transakcja pieniężna. Dla chrześcijanki musi to być cios okropny, ale cóż biedna może zrobić przeciw przemocy? W domu się ją pilnuje, nigdzie ruszyć się nie może, a zwłaszcza nie pozwolą jej zobaczyć się z misjonarzem.

Tak też się miała sprawa z moją chorą. Jednak szczególna Opatrzność Boża czuwała nad nią, że dostąpiła w godzinę śmierci miłosierdzia Bożego. Wypowiadała się bardzo przykładnie i z wielką ufnością czekała chwili, gdy uwolniona zostanie z tego padotu, by po śmierci potążyć się na zawsze z Tym, od którego oderwać ją chciano za życia.

Przypomniała mi też tak często widziany obrazek, gdzie Dobry Pasterz znajduje wśród cierni zaplątaną, zgubioną owieczkę.

Ks. Redzimski C.M.

WIEŚCI Z WENCHOW...

Nasza szkoła św. Wincentego w Wenchow ma prawa publiczności i uczęszczają do niej chłopcy tak katolicy, jak i poganie. Wszyscy słuchają jednak wykładu religii, a nawet i poganie biorą czynny udział w naszym życiu katolickim.

Dziś właśnie młodzież wysypała się po lekcjach na ulicę, wracając do domów. Zobaczyli mnie, zaraz garną się, by słówko przemówić. Dochodzi mych uszu radosna nowina. Wskazują mi chłopca i oświadczają, że chce być ochrzczonym. Wypytyuję o szczegóły i dochodzę, że chłopiec ma lat 12, rodzice poganie. Chłopiec poznał religię św. przez uczęszczanie do szkoły katolickiej, przez słuchanie słowa bożego.

Na dalekich wioskach zapadłych, trudno nam otwierać szkółki dla dzieci. Mamy zatem dwie szkoły centralne dla chłopców i dziewcząt, ale tylko do nauki katechizmu. Zabieramy takie dzieci do miasta, codziennie uczęszczają do kościoła, mają systematyczny wykład prawd wiary św., często się je egzaminuje, by się przekonać, jakie robią postępy.

Z początku nauka idzie bardzo trudno, dzieci pojęć chrześcijańskich zrozumieć nie mogą, tak one odmienne od pogańskich, wśród których wyrosły. Trzeba ośm miesięcy czasu, by dostatecznie pojęty, zgruntowały, pokochały i z przekonania praktykowały wiarę św. Ale odchodzą na wsie swoje z całym entuzjazmem, po chrzcie, po spowiedzi, po Komunii św. Rocznie około setka chłopców i setka dziewcząt przesuwają się w ten sposób przez nasze progi. Są inne wypadki. Katolicki chłopiec, w braku innej, bierze pogańską dziewczynę za żonę. Pytamy się, czy ona chce się nawrócić? Zawsze odpowiada, że tak. Ale trzeba ją pouczyć. Cała jej rodzina pogańska. Po ślubie za późno będzie uczyć się katechizmu. Zatem zobowiązujemy ją, że musi przyjść do katechumenatu na parę miesięcy.

Tego roku taka jedna poganica z trwogą przekraczała progi katechumenatu. Po paru tygodniach powiada: „A to ja nie wiedziałam, że religia katolicka taka piękna; kiedy wrócę do rodziców na wioskę, wszystkim będę opowiadała, jak to dobrze czcić prawdziwego Boga”.

Ks. Paweł Kurtyka - misjonarz

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 22.02.2016 – 30.06.2017

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniają, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Anonimowa wpłata osobista;

Brwinów: Andrzej Rowicki;

Brzeczowice: Mateusz Cygan,
Szymon Szłósarczyk;

Brzeg: Barbara Maszkowska;

Bydgoszcz: Anna Wronczewska,
Bogustawa Lawrenz, Halina Pracka,
Irena Trybus, Krystyna Górna,
Teresa Kaczmarek, Teresa Pufelska,
Urszula Kozłowska;

Czekanów: Marcin Nowicki,
Monika Kulig-Nowicka;

Gilowice: Marek Pawełko;

Głogów: Henryk Kuchaja;

Grodków: Andrzej Świczewski,
Henryk Dróżdź, Jan Sukiennik,
Marta Sukiennik;

Ignaców: Koło Przyjaciół Misji,
parafia św. Antoniego;

Jakubów: Wanda Goźlińska;

Janów: Barbara Grobelna,
Sławomir Szczepański;

Jaworzna: Renata Augustyn;

Jędrzejów: Wanda Goźlińska;

Kąty Wrocławski:

Marian Wojdyto, Krąg Biblijny;

Kogutek: Bożena Stach;

Koniaków:

Małgorzata i Kazimierz Kubica;

Konin Żagański: Ewa Gliniak,
Monika Bober;

Konstancin Jeziorna:

Siostry Miłosierdzia;

Kostomłoty Pierwsze:

Anna i Paweł Wójcik;

Kraków: Bartłomiej Gajewski,

Halina Godek, Piotr Gdula,

Robert Wapiennik,

s. Melchiora Werigo, Seweryn Wrona,

Stanisław Stepańczuk,

Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik,

Wojciech Wasilewski,

parafia Bł. Anieli Salawy;

Krosno: Jerzy i Maria Batuka;

Krzeszowice: Bożena Klátecka,

Weronika Gałka, Vincentinum;

Limanowa: Katarzyna Brdej;

Lubawa: Siostry Miłosierdzia;

Łysaków: Elżbieta Adamczyk,
Michał Adamczyk;

Mielec: Danuta Bara;

Myślenice: Bogustaw Łapa,
Jan Płoszczyca;

Niepołomice: Beata Nowak,
Adela i Stanisław Waryan,
Sławomir Gustaw;

Nowa Sarzyna: Łukasz Młynarski;

Nowa Wieś Mała:

Radosław Jagódka;

Osiek: Helena Adamczyk;

Pabianice: Ewa Wypych,
Krystyna Hiler, Leokadia Krac,
Teresa Skubiszewska,
parafia NMP Różańcowej;

Podborowo: Karol Snella;

Rogów: Sławomir Lazar;

Rzeszów:

Alicja Jabłońska-Przybyto,
Marta Simoni Gatuszka;

Sandomierz: Maria Flak;

Sieraków: Jerzy Idzi;

Skwierzyna: Parafia Św. Mikołaja,
Stanisława Ulatowska,
Teresa Krzemińska;

Słubice: Edward Kliszczak;

Lucyna i Czesław Bac;

Sopot: Ewa Duczyńska,
Ewa Szmytkowska, Halina Harasim,
Halina Kubanek, Ireneusz Woźniak,
Krystyna Wąchała, Małgorzata
Jałowska, Wanda Konopka;

Sulejówek: Anna Dobosz;

Tarnów: Barbara Kulczyk,
Helena Mikołajek, Janina Błąkała,
Kamil Dołowacki, Zofia Ryczek;

Topola Osiedle: Andrzej Dobras;

Wadowice: Anna i Józef Zając;

Warszawa: Krystyna Wituch,

Maria Grzeszkiewicz,

Michał Więckowski,

Mirostław Chomka;

Wągrowiec: Siostry Miłosierdzia;

Wrocław: Eduard i Joanna Kustow,

Kinga Strońska, Magdalena Lasoń,
Stanisław Urbaniak,

Tomasz Miarecki;

Zaklików: Gabinet Lekarski;

Zebrzydowice: ks. Stefan Uchacz;

Żagań: Aleksandra Markowska;

Żmigród: Teresa Górna, Teresa
Ulidowska.

**W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i ma-
terialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.**

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE W ROKU 2017

LIPIEC

Aby nasi bracia, którzy oddalili się od wiary, mogli, również za sprawą naszej modlitwy i ewangelicznego świadectwa, odkryć na nowo bliskość miłosiernego Pana i piękno życia chrześcijańskiego.

SIERPIEŃ

Aby artyści naszych czasów poprzez dzieła swojego geniuszu pomagali wszystkim odkrywać piękno świata stworzonego.

WRZESIEŃ

Aby nasze parafie, ożywiane duchem misyjnym, były miejscami, gdzie przekazuje się wiarę i daje świadectwo miłości.

PAŹDZIERNIK

Aby w świecie pracy wszystkim były zagwarantowane poszanowanie i ochrona praw, a bezrobotnym została dana możliwość przyczyniania się do tworzenia wspólnego dobra.

LISTOPAD

Aby chrześcijanie w Azji, dając świadectwo Ewangelii swoimi słowami i czynami, przyczyniali się do dialogu, pokoju i wzajemnego zrozumienia, zwłaszcza z wyznawcami innych religii.

GRUDZIEŃ

Aby osoby starsze, wspierane przez rodziny i przez wspólnoty chrześcijańskie, współpracowały, wykorzystując mądrość i doświadczenie, w przekazywaniu wiary i wychowywaniu nowych pokoleń.

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy 31124045331111000054332487
nr rachunku odbiorcy c. d.
odbiorca SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
Kwota:
zleceniodawca: OFIARA NA MISJE



stempel
dzieleny

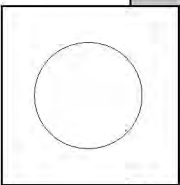
opłata:

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy	nr rachunku odbiorcy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4	L.k. 3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7	nr rachunku odbiorcy	W P	waluta P L I N	Kwota:
nazwa odbiorcy od 31-045 Kraków ul. Stradomska 4	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	nr rachunku zleceniodawcy	nazwa zleceniodawcy od	tytułem	OFIARA NA MISJE	tytułem od

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Opłata:



WIADOMOŚCI Z FACEBOOK'A

PAPUA NOWA GWINEA 4.09.17

Seminarium Ducha Świętego gościło nuncjusza apostolskiego.



PAPUA NOWA GWINEA 6.08.17

Uroczystość I Komunii Świętej w Brown River



MADAGASKAR 15.08.17

Święto Matki Bożej Wniebowziętej w Mangarivotra - Ambila



BENIN 18.07.17



Konferencje św. Wincentego

Z okazji jubileuszu 400 lat Charyzmatu Wincentyńskiego odbyło się spotkanie Rodziny Wincentyńskiej. Zawiązała się także nowa Konferencja św. Wincentego a Paulo w Biro (pierwsza na północy Beninu).

BENIN 29.07.17



Radosna wieść z Biro

Polska Prowincja Zgromadzenia Księży Misjonarzy wsparła budowę kaplicy p.w. Matki Bożej od Cudownego Medalika w Nallou. Mieszkańcy czekali i prosili o takie wsparcie wiele lat. W międzyczasie własnymi siłami wybudowali małą kapliczkę widoczną na zdjęciach. Nic dziwnego, że rozpoczęli prace przy budowie nowej kaplicy z wielkim entuzjazmem. W ciągu pierwszego tygodnia prac, sposobem widocznym na zdjęciu, wyprodukowali ponad 2000 pustaków.



BENIN 15.08.17



Pieszna pielgrzymka w Biro

W deszczu, w słońcu, czasem w wodzie po kolana - doszliśmy, i pieszo wróciliśmy do domu! Łącznie 54 kilometry - może niewiele, ale chwalić Pana i za to! A piszę o tym dlatego, że dzisiaj jestem coraz bardziej przekonany, że wiara to skarb, za który musimy dziękować Bogu, i to jak najczęściej!